

# Michaił Leonidowicz Gasparow

---

## Filologia jako moralność

---

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 2 (146), 154-157

---

2014

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

---

Michaił Leonidowicz Gasparow

---

## Filologia jako moralność

---

**F**ilologia to nauka rozumienia. Samo słowo jest starożytnie, ale pojęcie – nowe. We współczesnym znaczeniu pojawia się w XVI-XVIII wieku. W tych czasach kształtowała się myślowa podstawa współczesnych nauk humanistycznych – historyzm. Filologia klasyczna powstała wtedy, kiedy człowiek zaczął odczuwać historyczny dystans między sobą a przedmiotem swojego zainteresowania – antykiem. Średniowiecze też znało, lubiło i ceniło antyk, ale wyobrażało go sobie całkowicie na własny obraz i podobieństwo: Eneasa – jako rycerza, a Sokratesa – jako profesora. Odrodzenie poczuło, że coś tu szwankuje, że dla właściwego wyobrażenia o antyku nie wystarczą znajome obrazy, a potrzebna jest także niecodzienna wiedza. Tę właśnie wiedzę zaczęła gromadzić nauka „filologia”. A w ślad za filologią klasyczną powstały: romańska, germańska, słowiańska; w następstwie filologicznego podejścia do starożytności i średniowiecza zrodził się filologiczny stosunek do kultury czasów niedawno minionych. Wszystko to bierze się stąd, że wraz z przyśpieszeniem rytmu historii my także coraz częściej musimy to, co bliższe w czasie, rozpoznawać jako duchowo dalekie.

Przyznać to niełatwo. Nasz sposób myślenia jest egocentryczny – w ludziach innych epok z łatwością widzimy

---

**Michaił Leonidowicz Gasparow** (1935-2005) – rosyjski literaturoznawca, filolog klasyczny, tłumacz z języków starożytnych i nowożytnych, związany z tartusko-moskiewską szkołą semiotyczną oraz IBL PAN (współpracował zwłaszcza z Marią Renatą Mayenową i Lucyllą Pszołowską). Autor m.in.: *Woprosy antycznej literatury i klasycznej filologii, Wostok – Zapad. Issledowanija, periewody, publikacii*.

to, co do nas podobne, a niechętnie zauważamy to, co odmienne. Humanizm przez wiele wieków zgodnie twierdził, że człowiek jest miarą wszechrzeczy, ale kiedy zaczął przykładać tę miarę do rzeczy, okazywało się, że nie została ona zdjęta z człowieka w ogóle, ale raz z obywatela Aten, innym razem z arystokraty doby renesansu, a jeszcze innym – ze współczesnego europejskiego profesora. Humanizm przez wiele wieków mówił o wartościach wiecznych, ale dla każdej epoki te wieczne wartości okazywały się jedynie wartościami historycznymi poprzednich epok, przykrojonymi na miarę epoki własnej. Takie przykrawanie nie jest trudne: żeby czerpać przyjemność z Ajschylosa i Tiutczewa, nie trzeba cały czas pamiętać o tym, że Ajschylos był właścicielem niewolników, a Tiutczew – monarchistą. Ale przecież przyjemność i zrozumienie nie są tym samym. Nie ma wartości wiecznych, są tylko historyczne, dlatego nie sposób odbierać ich bezpośrednio (chyba że na zasadzie samooszustwa); można do nich dotrzeć jedynie wtedy, kiedy pokonamy historyczny dystans. Lornetkę naszej wiedzy należy ustawiać na właściwą odległość – tego uczy nas filologia.

Filologia przybliży do nas przeszłość przez to, że oddala nas od niej. Uczy widzieć tę wielką odmiennność, na której tle drogie stają się najmniejsze podobieństwo. Przeciętny czytelnik ma prawo traktować bohaterów literackich „jak żywych ludzi”; filolog takiego prawa nie ma, jest zobowiązany wyodrębnić tu oddzielne składniki: stosunek autora do bohatera i swój stosunek do autora. Mówi się, że dystans między Gajewem a Czechowem można uchwycić intuicyjnie, „wysłyszeć” (nie jestem o tym przekonany). Ale żeby uchwycić dystans między Czechowem a nami, trzeba mieć świadomość, że subtelny słuch już nie wystarczy, ponieważ tu trzeba umieć słyszeć nie tylko Czechowa, ale i siebie – tak samo z boku i tak samo krytycznie.

Filologia jest trudna nie przez to, że wymaga studiowania cudzych systemów wartości, ale przez to, że każe nam chwilowo odkładać na bok swój własny. Przeczytanie wszystkich książek, które przeczytał Puszkina, jest trudne, ale możliwe. A zapomnieć (choćby na jakiś czas) o wszystkich książkach, których Puszkina nie czytał, a myśmy czytali, jest o wiele trudniejsze. Kiedy bierzemy do ręki książkę klasyka, unikamy najprostszego pytania: dla kogo została ona napisana? A to dlatego, że znamy najprostszą odpowiedź: nie dla nas. Nie wiadomo, jak Horacy wyobrażał sobie tych, którzy będą go czytać po upływie stuleci, ale z góry wiadomo, że nie wyobrażał sobie nas. Są ludzie, którzy z przykrością czytają, a nawet patrzą na opublikowane listy Puszkina, Czechowa czy Majakowskiego: „przecież one nie są adresowane do mnie”. Właśnie takie uczucie niezręczności moralnej, własnej niestosownej natarczywości powinno towarzyszyć filologowi, kiedy otwiera *Eugeniusza Oniegina*, *Wiśniowy sad* czy *Obłok w spodniach*. Okupić tę natarczywość można tylko wyrzeczeniem się siebie i zatopieniem się w swoim wielkim rozmówcy.

Filologia zaczyna się od nieufności wobec słowa. Ufamy tylko słowom swojego języka prywatnego, a słowa należące do cudzego przede wszystkim testujemy: czy są dokładne i w jakiej mierze odpowiadają naszym własnym. Jeśli tracimy to z pola widzenia, jeśli przyjmujemy odgórne założenie obopólnego rozumienia pisarza i czytelnika, pocieszamy się uspokajającym konceptem. Książki odpowiadają nam nie na te pytania, które zadawał sobie pisarz, a na te, które jesteśmy w stanie sami sobie zadać, często to są bardzo różne sprawy. Książki otaczają nas jak lustra, w których widzimy tylko własne odbicie; jeśli nie jest ono wszędzie takie samo, to dlatego, że wszystkie te lustra są krzywe, każde na swój sposób. Filologia zajmuje się właśnie budową tych lusterek – nie widzianymi w nich odbiciami, a ich tworzywem, kształtem i prawami działającej w nich optyki językowej. To pozwala jej po przebyciu długiej, okrężnej drogi wyobrazić sobie i twarz mistrza lusterek, i naszą własną twarz – prawdziwą, a nie wykrzywioną. Jeśli patrzeć tylko na odbicia („iść tamtą stroną słowa”, jak proponują niektórzy), należy z góry wiedzieć, że znajdziemy tam tylko samych siebie.

O panowanie w filologii spierają się lingwistyka i literaturoznawstwo, przy czym lingwistyka jest w natarciu, a literaturoznawstwo – broni się (albo raczej, odwleka). Myślę, że nie przypadkiem. Filologia zaczęła się od studiowania martwych języków. Wszyscy wiemy, czym są martwe języki, ale rzadko myślimy o tym, że są także martwe literatury, powstałe w żywych językach. Nawet czytając literaturę XIX wieku, jesteśmy zmuszeni w myślach tłumaczyć ją na język naszych pojęć – język w najszerszym znaczeniu: leksykalnym (każdy miał w ręku „Słownik języka Puszkina”), stylistycznym (już podjęto się stworzenia takiego słownika dla poezji XX wieku), obrazowym (na podstawie frekwencyjnego tezausa: takie słowniki już istnieją w przypadku kilku poetów), ideowym (to najbardziej oddalony i ważny cel, ale i tutaj coś już się zaczyna).

Dopiero wtedy, gdy będziemy mogli odwołać się do tego typu prac przygotowawczych, zdołamy wśród ciągle rosnącej masy interpretacji monologu Hamleta czy monologu Gajewa wyróżnić chociażby te, które są możliwe dla epoki Szekspira czy Czechowa. To nie pretensja wobec pozostałych interpretacji, to jedynie wytyczenie bardziej precyzyjnej granicy między twórczością pisarzy a współtworzeniem czytelników i badaczy.

Szkoła lingwistyczna ma jeszcze jedną przewagę nad szkołą literaturoznawczą. W lingwistyce nie ma podejścia wartościującego: lingwista rozróżnia słowa podlegające deklinacji i koniugacji, książkowe i potoczne, archaiczne i dialektalne, ale nie rozróżnia słów dobrych i złych. Literaturoznawca, przeciwnie, jawnie czy skrycie dąży przede wszystkim do tego, żeby odróżnić dobre utwory od złych i skupić swoją uwagę na dobrych. „Filologia” oznacza „miłość do słowa”: u literaturoznawcy ta miłość jest bardziej wybiórczą i stronniczą.

Przez stroniczą miłość cierpią i lubiani, i nielubiani. Jakże chętnie składamy przed Gribojedowem i Czechowem te hołdy, które powinni dzielić z nimi Szachowski i Potapienko! Mówi się, że w płótnach Rubensa cenimy nie tylko jego pracę, ale też pracę tych wszystkich niezliczonych malarzy, którzy nie zostali Rubensami. Pamięć o tym jest moralnym obowiązkiem każdego, a filologa – w pierwszej kolejności.

Jurij M. Łotman powiedział: filologia jest moralna, ponieważ uczy nas nie ulegać pokusie łatwych dróg myślowych. Dodałbym: moralna w filologii jest nie tylko jej droga, ale i cel. Filologia oducza człowieka duchowego egocentryzmu. (Możliwe, że wszystkie rodzaje sztuki wpajają człowiekowi poczucie własnej wartości, a wszystkie nauki – pokorę). Każda kultura buduje swoją terażniejszość z cegieł przeszłości, każda epoka ma skłonność do myślenia, że przeszłość troszczyła się tylko o to, by dla niej właśnie przygotować te cegły. Budowle tego rodzaju często rozpadają się: stare cegły wytrzymują nie każde nowe zastosowanie. Filologia na takiej budowie pełni funkcję kontrolera jakości sprawdzającego właściwe wykorzystywanie materiałów. Filologia bada egocentryzmy obcych kultur i to każe jej nie poddawać się własnemu egocentryzmowi, myśleć nie o tym, że kultury przeszłości powstawały jak gdyby dla nas, a o tym, jak sami powinniśmy budować nową kulturę.

*Przełożyła Ewangelina Skalińska*

## **Abstract**

---

**Michaił Leonidowicz Gasparow**

*Philology as morality*

The article presents the take on philology as seen from the perspective of morality on several levels: historical, professional, as well as axiological (evaluation of literary works characteristic for literary scholars and lack of such evaluation in the research held by scholars in the linguistics). At the end of the article, the author claims that philology – due to its vast historical cultural spectrum – gradually leads its representatives to resigning on spiritual egocentrism, the conviction of the essential value of one's own culture.